

ROZRYWKA

Nadzwyczajny Zjazd Polonijnej Zjednoczonej Partii Rozrywkowej (PZPR) przebiegł w ideowo właściwej, entuzjastycznej atmosferze. Delegaci dopisali - ba, nawet nie wszyscy się podobno zmieścili na obradach w sobotę. Na stolikach czerwone chorałki, żeby było czym wymachiwać, i prawdziwie PRL-owskie pyszności, gdyby delegatom zachciało się posilić - chlebek ze smalcem i wino z etykietą "BIE-SIADA w PRL-u".

Od dłuższego czasu w Polsce panuje moda na PRL - konkursy telewizyjne, różne programy rozrywkowe, przeglądy piosenek z tamtych czasów. Fajne, bo to przecież nasza młodość, ale tutaj, na naszej polonijnej niwie nikt nigdy nic takiego nie pokazywał.

Kabaret pod Bańką zabrał się więc za zadanie trudne. Przygotowania trwały długo, rodziło się to w bólach, ale wynik... przerósł najśmielsze oczekiwania.

Autorzy mieli nie lada orzech do zgryzienia - PRL to przecież ponad 40 lat! Spektakl miał mieć konwencję biesiady, czyli musiało być wiele utworów muzycznych. Doskonale pomyślany został ich wybór - mieliśmy wiązanki piosenek z czasów odbudowy, socrealizmu, ale były także piosenki po prostu z tamtych czasów, także takie, które towarzyszyły nam w latach 70. i 80.

Kabaret pod Bańką jest znany z tego, że dopieszcza każdy szczegół. W tym spektaklu imponująca była liczba PRL-owskich elementów, które udało się wpleść w scenariusz, ukazując całą paranoję i surrealizm życia w tamtych czasach. Przepiękny był pomysł imienin, kiedy solenizantka dostaje od męża w prezencie piękne puzdereczko, a w nim... kartki! Pomysł na zdobywanie benzyny, kolejki, zapisy na to czy owo, sygnały audycji radiowych. Pyszne!

To znakomicie, że program nie składał się z oderwanych scenek czy skeczy - pomysł scenariusza, który prowadzi konsekwentnie historię sekretarza i pracowników na budowie, a także pani nauczycielki, był prawdziwym majstersztykiem. Pozwolił wykonawcom wznieść się na prawdziwe szczyty - Andrzej Pugacewicz jako doświadczony majsterrobotnik-bumelant i Wojtek Gawenda jako jego uczeń, ciągle jeszcze pełen zapału do roboty, neurotyczny sekretarz w świetnym wykonaniu Mirka Połatyńskiego i wreszcie służbistka nauczycielka, w pełni oddana ustrojowi - Kinga Mitrowska - to perełki aktorskie. Scena umizgów sekretarza do nauczycielki była prawdziwym popisem gry aktorskiej Kingi Mitrowskiej (znana diva operowa okazała się fenomenalną komiczną aktorką) i Mirka Połatyńskiego, a mało co da się porównać z humorem rozmowy sekretarza z księdzem (Wojtek Gawenda), kiedy obaj okazują się być kumplami z ławy szkolnej, obecnie, w tak diametralnie różnych rolach, nadal świadczącymi sobie różne przysługi. Aluzja do naszej sytuacji polonijnej wywołała salwy śmiechu. Była nawet niezrównana PRL-owska Waciakowa przy automacie telefonicznym odtworzo-



Bańkowy Zjazd PZPR



nym idealnie z tamtych czasów.

Kabaret pod Bańką nie ma tzw pustych przebiegów. Wokół, każdej piosenki powstał świetny pomysł inscenizacyjny, w którym każdy uczestnik miał okazję naprawdę się popisać. Pomysł zaprezentowania słynnej piosenki "Kiedy rano jadę 18-tką" z wjeżdżającym na scenę "tramwajem" (brawo Michał Pugacewicz!) i jazdą pasażerów - to rewelacyjnie rozegrana seria etiudek. Dwaj kieszonkowcy - w rzeczywistości ojciec i syn - Andrzej i Michał Pugacewicz - lawirowali między pasażerami, a potem mieli wspólny numer - "Na prawo most, na lewo most", który cieszył oczy i uszy i wzbudzał refleksję o tym jak niezwykle jest to, że oto ojciec i syn, razem, dzielą tę samą pasję sceny... I Michał już przerósł ojca...

Młodzi wykonawcy z MAVO Academy tym razem mieli do wykonania wielkie zadanie, a związali się z niego na piątkę z

